



# The Holy See

---

MSZA ŚWIĘTA DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

**HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA**

*Kościół Ducha Świętego in Sassia*

*II Niedziela Wielkanocna (lub Bożego Miłosierdzia) - 19 kwietnia 2020 r.*

---

## **[Multimedia]**

W poprzednią niedzielę obchodziliśmy zmartwychwstanie Mistrza, dziś jesteśmy świadkami zmartwychwstania ucznia. Minął tydzień, tydzień, który uczniowie, choć widzieli Zmartwychwstałego, spędzili w obawie, przebywając „za zamkniętymi drzwiami” (por. J 20, 26), nie potrafiąc nawet przekonać o zmartwychwstaniu jedyne go nieobecne gościa, Tomasza. Co czyni Jezus w obliczu tego bojaźliwego niedowiarstwa? Wraca, staje w tym samym miejscu, „pośrodku” uczniów, i powtarza to samo pozdrowienie: „Pokój wam!” (J 20, 19.26). Zaczyna wszystko od nowa. Zmartwychwstanie ucznia zaczyna się od tego *wiernego i cierpliwego miłosierdzia*, od odkrycia, że Bóg nieustraszenie wyciąga do nas rękę, by nas podnieść z naszych upadków. Chce, abyśmy Go postrzegali w ten sposób: nie jako pana, z którym musimy się rozliczyć, ale jako naszego Ojca, który zawsze nas podnosi. W życiu chodzimy naprzód po omacku, jak dziecko, które zaczyna chodzić, ale upada; kilka kroków i znowu upada; pada i znowu upada, i za każdym razem, ojciec je podnosi. Ręką, która zawsze nas podnosi, jest miłosierdzie: Bóg wie, iż bez miłosierdzia zostajemy na ziemi, że, abyśmy chodzili, trzeba postawić nas na nogi.

Możesz mieć obiekcje: „Ale nigdy nie przestanę upadać!”. Pan o tym wie i zawsze jest gotów cię podnieść. Nie chce, abyśmy ciągle rozmyślali o naszych upadkach, ale abyśmy spojrzeli na Niego, który w upadkach widzi dzieci, które trzeba podnieść, w nędzy widzi dzieci, które trzeba miłosiernie kochać. Dziś, w tym kościele, który stał się sanktuarium miłosierdzia w Rzymie, w niedzielę, którą 20 lat temu święty Jan Paweł II poświęcił Bożemu Miłosierdziu, ufnie przyjmujemy to orędzie. Do św. Faustyny Jezus powiedział: „Jestem miłością i miłosierdziem samym; nie masz nędzy, która mogłaby mierzyć się z miłosierdziem Moim” (*Dzienniczek*, 14 września 1937 r.). Pewnego razu święta powiedziała do Jezusa, z satysfakcją, że ofiarowała Mu swoje życie,

wszystko, co miała. Ale odpowiedź Jezusa ją speszyła: „Nie ofiarowałaś mi tego, co jest istotnie twoim”. Cóż ta święta zakonnica zatrzymała dla siebie? Jezus rzekł jej z łaskawością: „Córko moja, oddaj mi *nędzę twoją*” (10 października 1937 r.). My też możemy zadać sobie pytanie: „Czy oddałem Panu moją nędzę? Czy pokazałem mu moje upadki, żeby mnie podniósł?” A może jest coś, co jeszcze trzymam w sobie? Grzech, wyrzuty sumienia z przeszłości, rana, którą mam w sobie, uraza do kogoś, wyobrażenie o jakiejś osobie... Pan oczekuje, abyśmy zanieśli nasze nędze i by mógł nam okazać swoje miłosierdzie.

Wracamy do uczniów. Opuścili Pana podczas Męki i czuli się winni. Ale Jezus, spotykając ich, nie wygłasza długich kazań. Tym, którzy byli poranieni wewnętrznie, pokazuje swe rany. Tomasz może ich dotknąć i odkrywa miłość, odkrywa jak wiele Jezus cierpiał dla niego, który Go opuścił. W tych ranach dotyka namacalnie czulej bliskości Boga. Tomasz, który przybył spóźniony, gdy przyjmuje miłosierdzie, przewyższa innych uczniów: wierzy nie tylko w zmartwychwstanie, ale w bezgraniczną miłość Boga. I czyni najprostsze i najpiękniejsze wyznanie wiary: „Pan mój i Bóg mój!” (w. 28). Oto zmartwychwstanie ucznia: dokonuje się, gdy jego ułomne i poranione człowieczeństwo wkracza w człowieczeństwo Jezusa. Tam rozpraszają się wątpliwości, tam Bóg staje się *moim Bogiem*, tam zaczyna się na nowo akceptować siebie i miłować swoje życie.

Drodzy bracia i siostry, w przeżywanej przez nas próbie, także i my, podobnie jak Tomasz, z naszymi obawami i wątpliwościami, okazaliśmy się kruchymi. Potrzebujemy Pana, który widzi w nas, poza naszymi ułomnościami, także nieodparte piękno. Z Nim na nowo odkrywamy siebie jako cennych w naszych słabościach. Odkrywamy, że jesteśmy jak piękne kryształy, kruche i cenne jednocześnie. I jeśli, jak kryształ, jesteśmy wobec Niego przejrzysti, to jaśnieje w nas Jego światło, światło miłosierdzia, a poprzez nas, jaśnieje w świecie. To jest powód, aby, jak nam powiedział List św. Piotra, „radować się, choć teraz musicie doznać [...] różnorodnych doświadczeń” (por. *1P* 1, 6).

W to święto Bożego Miłosierdzia najpiękniejsza wieść przychodzi przez ucznia, który przybył najpóźniej. Brakowało tylko jego, Tomasza. Ale Pan na niego czekał. Miłosierdzie nie porzuca tych, którzy zostali w tyle. Teraz, gdy myślimy o powolnym i żmudnym wychodzeniu z pandemii, wkrada się właśnie to niebezpieczeństwo: zapominanie o tych, którzy pozostali w tyle. Istnieje ryzyko, że dotknie nas jeszcze gorszy wirus, wirus *obojętnego egoizmu*. Przekazuje się on wychodząc z idei, że życie się poprawia, jeśli jest lepsze dla mnie, że wszystko będzie dobrze, jeśli mnie będzie dobrze. Zaczynamy od tego, a dochodzimy do selekcionowania ludzi, odrzucania biednych, składania w ofierze na ołtarzu postępu tych, którzy zostają z tyłu. Obecna pandemia przypomina nam jednak, że nie ma różnic i granic między tymi, którzy cierpią. Wszyscy jesteśmy ułomni, wszyscy równi, wszyscy cenni. To, co się dzieje, wstrząsa nami wszystkimi: nadszedł czas, aby usunąć nierówności, *uzdrowić niesprawiedliwość*, która podważa u podstaw zdrowie całej ludzkości! Uczmy się od pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, opisanej w Księdze Dziejów Apostolskich. Otrzymała miłosierdzie i żyła miłosierdziem: „Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według

potrzeby” (Dz 2, 44-45). To nie ideologia, to jest chrześcijaństwo.

W tej wspólnotce, po zmartwychwstaniu Jezusa, tylko jeden pozostał w tyle, a inni na niego czekali. Dziś wydaje się, że jest wręcz przeciwnie: niewielka część ludzkości poszła naprzód, podczas gdy większość pozostała w tyle. I każdy mógłby powiedzieć: „To złożone problemy, nie do mnie należy zajmowanie się potrzebującymi, inni muszą o nich myśleć!”. Święta Faustyna, po spotkaniu z Jezusem, napisała: „W duszy cierpiącej powinniśmy widzieć Jezusa ukrzyżowanego, a nie darmozjada pasożyta i ciężar... [Panie], dajesz nam sposobność do ćwiczenia się w uczynkach miłosierdzia a my ćwiczymy się w sądach” (*Dzienniczek*, 6 września 1937 r.). Ona sama jednak pewnego dnia skarżyła się Jezusowi, że będąc miłosiernymi uchodzimy za naiwnych. Powiedziała: „Panie, często nadużywają dobroci mojej”. A Jezus: „Córko Moja, niech cię to nie obchodzi, ty zawsze bądź miłosierna dla wszystkich” (24 grudnia 1937). Dla wszystkich: nie myślmy tylko o naszych własnych interesach, o interesach partykularnych. Wykorzystajmy tę próbę jako okazję do przygotowania się na jutro dla wszystkich, bez odrzucania nikogo: dla wszystkich. Bo bez wizji całościowej nie będzie przyszłości dla nikogo.

Dzisiaj bezbronna i rozbrajająca miłość Jezusa wskrzesza serce ucznia. My również, podobnie jak apostoł Tomasz, przyjmijmy miłosierdzie, zbawienie świata. I bądźmy miłosierni dla tych, którzy są słabsi: tylko w ten sposób odbudujemy nowy świat.